



Wspomnienia L.M.

Wraz z nastaniem końca semestru, pogoda znacznie się poprawiła. Słońce coraz częściej wyglądało zza chmur, rozgrzewając wrzosowiska rozciągające się wokół Nory. Przez kilka dni z nieba nie spadła ani jedna kropla deszczu. Ciepłe powietrze codziennie omiatało wzgórze, na którym usadowiony był dom rodzinny Weasley'ów.

Harry nie mógł oprzeć się pokusie. Wraz z Ronem, Billem i gromadą dzieci wykorzystał świetną pogodę i rozegrał zacięty mecz quidditcha. Tego samego dnia odbyło się także przyjęcie urodzinowe George'a, w czasie którego pani Weasley nie omieszkała wrócić wspomnieniami do tragicznie zmarłego syna Freda. Zebrani na przyjęciu goście (wśród których spoza rodziny byli m.in. Neville z żoną, Luna z mężem, Minister Kingsley Shacklebolt oraz rodzice Hermiony) przytaczali zabawne historie z udziałem nieżyjącego bliźniaka, co wielokrotnie wywoływało salwy śmiechu. Artur Weasley nie odstępował ojca Hermiony na krok. Wciąż zamęczał go pytaniami o sposób działania rozmaitych przedmiotów mugolskich. W pewnym momencie obaj wy-

mknęli się na kilka godzin do szopy, w której pan Weasley wciąż miał swój warsztat.

Drugiego dnia świąt w Norze nie było już tak tłoczno. Czas płynął bardzo powoli. Harry cieszył się leniwym popołudniem, wygrzewając się w słońcu na bujanym fotelu przed domem. Ron zniknął gdzieś z Hermioną na kilka godzin, a państwo Weasley zabrali wszystkie dzieci do wioski Ottery St. Catchpole, gdzie pochowany był Fred.

— Harry, od dwóch dni proszę cię, żebyś rozpakował swój kufer! — oburzyła się Ginny, wychodząc przed dom tak niespodziewanie, że Harry'emu nieomal spadły okulary z nosa. — To jedyna okazja, żeby pocerować ci skarpetki i przeprać twoje szaty!

W takich momentach wzburzenia Ginny była bardzo podobna do swojej matki. Ton jej głosu i groźny wyraz twarzy, do którego Harry przez lata zdążył przywyknąć, skutecznie mobilizowały go do zrobienia tego, czego Ginny oczekuje.

Długo się ociągając i ignorując wściekle spojrzenie żony, Harry wspinał się po stromych schodach i zniknął za drzwiami dawnej sypialni Ginny (którą zajmowali wraz z dziećmi, ilekroć spędzali święta w Norze). W niewielkim pokoju zastawionym łóżkami połowymi panował bałagan, zupełnie jakby przeszło tędy stado górskich trolli. W kącie pod oknem stał kufer. Jednym machnięciem różdżki Harry sprowadził go na pobliskie łóżko.

Podniósł wieko i zaczął wygrzebywać ze środka płataninę szat, piór, kałamarzy i kilku opasłych książek. W pewnym momencie wymacał ręką fiolkę zawiniętą w starą, dziurawą skarpetę. Od razu zorientował się, że jest to wspomnienie, które otrzymał w prezencie na Boże Narodzenie. Pacnął się w głowę, nie rozumiejąc, jak mógł zupełnie o tym zapomnieć. Wyjął skarpetę z kufra i wysypał jej zawartość na łóżko. Oprócz flakonika z wirującą, srebrną substancją był też niewielki, zwinięty w kulkę kawałek

pergaminy. Rozwinął go i przeczytał na głos treść liściku.

Mam nadzieję, że zrozumiesz i wybaczysz.

Przez chwilę w skupieniu wpatrywał się w koślawe litery, gorączkowo zastanawiając się, czy zna jakieś osoby o inicjałach L.M. Poza nieżyjącym Lucjuszem Malfoyem nikt konkretny nie przychodził mu do głowy.

Nieco zamyślony powrócił do porządkowania zawartości kufra. Kiedy dotarł do jego dna, dostrzegł starą zniszczoną książkę w twardej oprawie. Chwycił ją w dłoń i natychmiast zauważył na jej grzbiecie połyskujący napis układający się w słowa: „Własność Księcia Półkrwi”. Otworzył pamiętnik Severusa Snape’a i zaczął wertować jego pożółkłe stronic. Dopiero teraz zauważył, że brakowało kilku kartek.

— Meropa pewnie je sobie pożyczyła — wyszeptał na głos, przypuszczając, że był tam zapis receptury Wywaru Księżycowego. Przerzucił kilka kolejnych kartek i nagle zamarł. Właśnie otworzył stronę na której widniała rycina wykonana przez Snape’a i przedstawiająca portret jego matki. Obok obrazka pospiesznie nakreślone były słowa, które Harry po raz pierwszy przeczytał w lochach Hogwartu kilka miesięcy temu. Tym razem jego uwagę przykuły jednak ostatnie dwa słowa.

— Laura Meadows — wymamrotał z otępieniem. — L.M.

Serce zaczęło mu walić jak młotem. Wziął ponownie krótki liścik do ręki.

— *Mam nadzieję, że zrozumiesz i wybaczysz* — przeczytał próbując zapanować nad emocjami. — No jasne. TERAZ rozumiem!

Harry czym prędzej chciał zagłębić się we wspomnienia, które otrzymał. Narastała w nim bowiem olbrzymia obawa, że Snape mógł mieć rację co do jego ojca, a flakonik jest tego niezbitym dowodem. Pospiesznie zszedł na dół, próbując opanować drze-

nie rąk.

— Co się stało?! — jęknęła Ginny, widząc jego wyraz twarzy.

— Później ci wyjaśnię — odrzekł trzęsącym się głosem. — Muszę szybko zobaczyć się z Kingsleyem! — i zdeportował się z trzaskiem, pozostawiając Ginny w osłupieniu.

Kingsley Shacklebolt jako Minister Magii miał w swoim posiadaniu niezwykle rzadki magiczny przedmiot, bez którego nie można przejrzeć wspomnień zebranych we flakoniku. Harry miał tego pełną świadomość. Myśl o tym tak bardzo go pochłonięła, że nic innego się w tej chwili nie liczyło. Czym prędzej chciał dostać się do myślodsiewni. Kiedy więc zupełnie niespodziewanie aportował się w domu Ministra (co było bardzo niegrzeczne, gdyż kultura wymagała, aby aportować się przed domem i zapukać do drzwi), nie silił się na jakiegokolwiek wyjaśnienia.

— Pilnie muszę skorzystać z twojej myślodsiewni, Kingsley — oznajmił napiętym głosem, a wysoki czarnoskóry czarodziej, do tej pory pochłonięty lekturą Proroka Wieczornego, wybaluszył oczy ze zdziwienia.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał spokojnym, basowym głosem, gładząc się dłonią po łysej głowie. — Wyglądasz jakbyś miał zaraz eksplodować — stwierdził, powstając z fotela i podając rękę swemu niespodziewanemu gościowi. Harry nerwowo zacisnął flakonik w dłoni.

— Naprawdę muszę pilnie skorzystać z twojej myślodsiewni — powtórzył. Minister gwałtownie spoważniał na twarzy. Sprawiał wrażenie nieco urażonego, choć jego gość nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Odłożywszy gazetę na stolik, Kingsley wyszedł bez słowa z salonu. Harry natychmiast podążył za nim. Szli chwilę w milczeniu, mijając z tuzin drzwi po obu stronach korytarza. Żadne z nich nie miały klamek. Ku zdumieniu Harry'ego (który nigdy wcześniej nie był w tej części domu Mini-

stra), kilkoro drzwi zdawało się oddychać, a jedne z nich, umiejscowione w połowie korytarza, donośnie chrapały. Na końcu długiego holu znajdowało się wielkie drewniane okno, pod którym ustawiona była okazała gliniana donica. Rosły w niej grube, wysokie pędy z dużymi różowymi kwiatami i torebkowatymi owocami. Wydzielała silny balsamiczny zapach, który Harry'emu natychmiast wydał się dziwnie znajomy.

— Trzymam myślodsiewnię w swoim gabinecie — stwierdził spokojnie Kingsley, kiedy zatrzymali się przy ostatnich drzwiach na prawo. — Pomaga mi porządkować wiedzę i myśli dotyczące historii magii — wyjaśnił. — Pracuję właśnie nad własnym podręcznikiem... — urwał, widząc zniecierpliwienie na twarzy Harry'ego i nachylił się w kierunku drzwi. Dopiero teraz Harry spostrzegł, że zamiast klamki mają one drewniane ucho.

— *Dwóch śmierciożerców siedzi w Azkabanie* — oznajmił Kingsley, a Harry wybaluszył oczy ze zdziwienia. — *Jeden pyta drugiego: Jak wpadłeś? Ten drugi odpowiada: Mój syn napisał wypracowanie na temat „Czym zajmuje się mój tato?”*

Harry przypatrywał się towarzyszowi w lekkim osłupieniu. Przez chwilę uznał, że Ministra kompletnie już porąbało. Kiedy jednak w korytarzu rozległ się szaleńczy chichot i drzwi otworzyły się z trzaskiem na oścież, zrozumiał, że jedynym sposobem wejścia do gabinetu było opowiedzenie drzwiom dowcipu. Kingsley bez słowa wszedł do środka. Harry zrobił to samo. Jego oczom ukazał się owalny pokój, którego ściany na całej długości zastawione były regałami półek piętrzących się aż do sufitu. Pełne były starych, wyświechtanych ksiąg i woluminów. Harry doskonale wiedział, że Kingsley pasjonuje się historią magii i zbiera wszelkie możliwe podania dotyczące wydarzeń z przeszłości. Jak widać przez te wszystkie lata zgromadził imponującą kolekcję.

Pośrodku pokoju, naprzeciwko okna, stało misternie ciosane, bogate w zdobienia i runiczne napisy biurko. Bardzo podobne

do tego, które znajdowało w szkolnym gabinecie Harry'ego. Na nim spoczywała myślodsiewnia. Wyglądała zupełnie jak ta, którą Harry zobaczył po raz pierwszy przed laty w gabinecie Albusa Dumbledore'a: sporej wielkości kamienna misa z dziwnymi rzeźbieniami wokół krawędzi. Harry miał już okazję z niej skorzystać kilka lat temu, kiedy w Boże Narodzenie pokazał młodemu Tedowi Lupinowi wspomnienia o jego rodzicach.

Po chwili zawahania, podszedł do niej ostrożnym krokiem, zupełnie jakby istniało zagrożenie, że myślodsiewnia zaraz go zaatakuje. W dłoni wciąż ścisnął flakonik. Robił to na tyle mocno, że zaczęły go boleć palce.

— Nie będę ci przeszkadzać — oznajmił nieco chłodnym tonem Kingsley, ruszając w kierunku korytarza. — Jeśli będziesz mnie potrzebował, to znajdziesz mnie w salonie.

Odgłos zamykanych drzwi dał Harry'emu pewność, że pozostał sam w gabinecie. Stał nad kamienną misą, odkorkował flakonik przy użyciu różdżki i wlał całą jego zawartość do myślodsiewni. Serce ponownie zaczęło mu walić, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi.

Srebrzysta substancja wściekle wirowała wewnątrz misy. Trwało to zaledwie kilka sekund, choć mimo to Harry bardzo się niecierpliwił. Kiedy wirowanie ustało, ciecz zrobiła się przezroczysta.

Harry nachylił się nad nią. Dostrzegł zieloną łąkę, buk stojący nad brzegiem jeziora i spacerujących w grupkach uczniów. Wszystko to widział z góry, zupełnie jakby zaglądał do wielkiego magicznego akwarium z czarodziejami zamiast rybek. Natychmiast rozpoznał błonia Hogwartu i miejsce, w którym obecnie stoją dwa marmurowe grobowce. Poczul przeszywający skurcz żołądka. Wziął głęboki oddech i zanurzył twarz we wspomnieniach.

Podłoga natychmiast się przechyliła, a on zsunął się głową w

dół do myślodsiewni. Przez dłuższą chwilę spadał w otchłań poprzez zimną ciemność, obracając się szybko wokół własnej osi. Zamknął oczy, choć wiedział doskonale, że upadek nie będzie bolesny. Kiedy poczuł coś twardego pod nogami, ponownie je otworzył. Odetchnął z ulgą. Znowu był w Hogwarcie.

Gorączkowo rozejrzał się wokół siebie. Stał nieopodal buku, w cieniu którego za czasów szkolnych skrywał się latem wraz z Ronem i Hermioną. Mijały go grupki uczniów leniwie spacerujących po wyschniętej od słońca trawie. Nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Było bardzo gorąco.

— Cieszę się, że mamy już za sobą te okropne egzaminy — stwierdziła wesoło jakaś wysoka szatynka o bogatych kształtach i włosach splecionych w gruby warkocz, która niespodziewanie minęła Harry'ego, kierując się w stronę jeziora. Towarzyszył jej bardzo przystojny młodzieniec o czarnych włosach, które opadały mu na czoło z nonszalancką wytwornością. Sprawiał wrażenie głęboko zapatrzonego w swoją towarzyszkę. Harry natychmiast go rozpoznał.

— SYRIUSZ?! — zawołał z niedowierzaniem, ruszając za swoim ojcem chrzestnym i towarzyszącą mu dziewczyną. Przed laty Harry miał już okazję zobaczyć nastoletniego Syriusza we wspomnieniach Severusa Snape'a. Wówczas wyglądał identycznie jak teraz. No, może był wtedy nieco niższy.

— Co zamierzasz zrobić po opuszczeniu Hogwartu? — spytała dziewczyna, kiedy dotarli nad brzeg jeziora i usiedli na trawie. Syriusz objął ją ramieniem i pogłaskał po policzku. Harry stał tuż obok, przyglądając się temu w lekkim osłupieniu. Nigdy wcześniej nie wyobrażał sobie swojego ojca chrzestnego w podobnej sytuacji.

— Wszystko mi jedno, co będę robił — odrzekł nieco rozmarzonym głosem Syriusz, wpatrując się z pasją w oczy dziewczyny. — Najważniejsze żebyś była wtedy przy mnie.

Harry dostrzegł, że dziewczyna nie wydaje się być specjalnie usatysfakcjonowana taką odpowiedzią. Na jego słowa odwróciła bowiem wzrok i w skupieniu zaczęła przyglądać się tafli wody.

— Myślałam, że masz ambicje zostać aurorem — stwierdziła z wyrzutem. — James wspominał, że chcecie się razem zaciągnąć...

Harry aż zadrżał na dźwięk imienia swojego ojca. Dopiero teraz do niego dotarło, że skoro ogląda nastoletniego Syriusza to istnieje cień nadziei, że zobaczy także swoich nastoletnich rodziców.

— Taki mamy zamiar — odrzekł wesoło Syriusz, przyciskając do siebie Laureę. — O ile wyniki owutemów nam na to pozwolą. Słabo mi poszło z zielarstwa, ale praktyczne przeszkolenie przeszliśmy już w Zakonie Feniksa. Dumbledore pochwalił nas za...

Urwał, widząc, że Laura wcale go nie słucha. Dziewczyna w skupieniu przyglądała się parze, która w pewnym momencie pojawiła się gdzieś w oddali, zmierzając w ich stronę. Jej twarz wyrażała głęboką zazdrość. Harry rozpoznał to z łatwością, ponieważ Ginny wyglądała bardzo podobnie, ilekroć podczas wieczornych rozmów prowadzonych przy użyciu sieci Fiuu wspominał jej o Lisie Turpin. Syriusz zamilkł na dłuższą chwilę. Harry dostrzegł smutek w jego oczach. Żal ścisnął go za serce. Uczucie to jednak szybko minęło, kiedy para, którą obserwowała Laura zbliżyła się na odległość kilkudziesięciu stóp.

— Witajcie, zakochani! — zawołał szczupły, czarnowłosy młodzieniec o orzechowych oczach i roztrzepanych na czubku głowy włosach, który czule obejmował towarzyszącą mu dziewczynę. Harry natychmiast rozpoznał swoich rodziców.

— Cześć, James! — zaczęła Laura, odtrącając ramię Syriusza, który wyglądał, jakby rozboleł go nagle żołądek.

Scena niespodziewanie rozwiązała się. Nim Harry zdołał choćby drgnąć zorientował się, że stoi pośrodku niewielkiego salonu za-

pełnionego tłumem czarownic i czarodziejów. Wyglądem przypominał on nieco sterylnie czysty pokój dzienny ciotki Petunii przy Privet Drive 4. Różnica polegała na tym, że postaci na licznych fotografiach ustawionych na kominku poruszały się. Zdjęcia przedstawiały czarnowłosego mężczyznę w okularach, któremu towarzyszyła piękna kobieta o grubych, ciemnorudych włosach i uderzająco zielonych, migdałowych oczach. Na kilku zdjęciach parze towarzyszył roześmiany bobas. Harry z olbrzymim niedowierzaniem stwierdził, że znajduje się w salonie swoich rodziców. Wśród liczного tłumu zgromadzonego w domu Potterów, natychmiast rozpoznał Remusa Lupina rozmawiającego z wyjątkowo podekscytowanym czymś Peterem Pettigrew. Tuż przy oknie, w zwartej grupie gromadzili się czarodzieje i czarownice o dziwnie znajomych twarzach. Harry dopiero po chwili zrozumiał, że widział ich przed laty na starym zdjęciu, które pokazał mu Szalonooki Moody. Byli to pierwsi członkowie Zakonu Feniksa, wśród których Harry rozpoznał m.in. Dedalusa Diggle'a, Elfiasa Doge'a, rodziców Neville'a oraz czarownicę, która przypominała nieco wybranek Syriusza.

— Chociaż nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, już zostaliśmy rodzicami — stwierdził wesoło głos gdzieś zza pleców Harry'ego. Kiedy ten obrócił się na pięcie, dostrzegł Syriusza i Laurę Meadows. Oboje stali przy komodzie, trzymając w dłoniach kieliszki i w milczeniu przyglądali się Lily Potter, która zabawiała gości z maleńkim Harrym na ręku.

— Wybrali mnie tylko dlatego, że ich o to poprosiłeś — stwierdziła chłodno Laura, spoglądając z zainteresowaniem w kierunku Jamesa, który rozmawiał właśnie z Lupinem. — Mam wrażenie, że Lily nie specjalnie za mną przepada.

Syriusz otworzył usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, ale na widok wyrazu twarzy ukochanej natychmiast zamilkł. Wyglądał na głęboko urażonego i zazdrosnego. Jego oczy były smutne i

pozbawione wyrazu. Widocznie musiał dostrzec to samo, co zauważył Harry. Laura z nieskrywanym pożądaniem obserwowała Jamesa Pottera, który witał akurat nowo przybyłych gości.

— Dumbledore! — jęknął Harry, widząc jak jego ojciec ściska dłoń dyrektora i zaprasza go do zajęcia jednego z wolnych foteli.

Lily Potter na widok znamienitego gościa uśmiechnęła się szeroko, urwała pogawędkę z dwiema czarownicami o spiczastych nosach i zbliżyła się do fotela, niosąc na ręku niemowlę. Harry po bliższym przyjrzeniu się odeskowi stwierdził, że mógł mieć wówczas zaledwie trzy, cztery miesiące.

Dumbledore uśmiechnął się na widok bobasa. Jego oczy wesoło zaiskrzyły. Wziął chłopca na ręce, kołysząc się rytmicznie na boki. Harry, który stał zaledwie kilka stóp dalej, w osłupieniu przyglądał się tej scenie. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Albus Dumbledore, Wielki Czarodziej, Główny Mag, Najwyższa Szycha Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów, zabawia jego, Harry'ego Pottera. Zupełnie jak dziadek rozkochany w swoim wnuku.

Niespodziewanie scena ponownie się rozmyła. Harry stał teraz pośrodku zaśnieżonego placu, zapełnionego licznymi namiotami rozstawionymi tuż obok udekorowanego lampkami pomnika wojennego. Był środek zimy. Wiał chłodny wiatr. Mieszkańcy wioski gromadnie wylegli na targowisko. W większości przypadków odziani byli w gustowne tiary i trzepoczące na wietrze peleryny. Wokół placu rozciągały się sklepy, poczta, pub i mały kościół. Harry natychmiast rozpoznał tą okolicę. Bywał już tutaj wielokrotnie. Znajdował się bowiem w centrum Doliny Godryka.

— Dziękuję, że zgodziłaś się wybrać ze mną na zakupy — stwierdził z wdzięcznością wychudły czarodziej z włochatą tiarą na głowie i grubym, wełnianym szalem zaplecionym wokół szyi, który mijał akurat Harry'ego, rozglądając się z zainteresowaniem

po okolicznych stoiskach. Był to James Potter. Ku wielkiemu zdumieniu Harry'ego, osobą która mu towarzyszyła nie była Lily.

— Och, James. Wiesz doskonale, że dla ciebie byłabym gotowa zrobić wszystko — zachichotała Laura Meadows, poklepując czule ojca Harry'ego po ramieniu. — Naprawdę wszystko!

James obdarzył ją krótkim, wyrażającym niepokojące zadowolenie, spojrzeniem.

— Lily została z Harrym w domu — stwierdził wesoło, chwytając towarzyszkę w talię. — To jedyna okazja, żeby kupić jej świąteczny prezent. Na pewno pomożesz mi wybrać coś stosownego...

Laura ponownie zachichotała i przycisnęła swoją głowę do piersi Jamesa. Harry poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Z obrzydzeniem obserwował jak ukochana Syriusza wdzięczy się do jego ojca. Najgorsze w tym wszystkim było to, że James Potter sprawiał wrażenie wyraźnie zadowolonego i polechtanego tym faktem.

Po raz kolejny scena się rozmyła. Harry rozejrzał się wokół, próbując otrząsnąć się z tego, co przed chwilą zobaczył. Znajdował się teraz w zapuszczonej kuchni, urządzonej w wyjątkowo jaskrawych odcieniach zieleni. Pod ścianą ustawione były dwa kredensy z mlecznobiałymi szybkami. Pod oknem stał okrągły stół z czterema krzesłami. Na nim spoczywały dwa nakrycia, waza z napoczętym spaghetti, kieliszki z resztkami wina oraz dwie, dopalające się właśnie świece. Talerze i sztućce były zabrudzone od sosu, co pozwalało stwierdzić, że kolacja już się odbyła. Harry natychmiast założył, że znajduje się w kuchni Laury Meadows. W jego sercu narosła obawa, że uczestnikiem romantycznego wieczoru nie jest Syriusz Black. Serce zaczęło mu walić jak młotem. Szybko przekonał się, że jego niepokój był w pełni uzasadniony.

Do kuchni zupełnie niespodziewanie wparowała Laura, ubra-

na jedynie w biały t-shirt, który był na tyle duży, że sięgał jej za kolana. Towarzyszył jej roześmiany James Potter, ubrany jedynie w obcisłe jeansy. Był bardzo chudy i miał zapadnięte zębra. Harry poczuł ogarniającą go wściekłość.

— Muszę już uciekać, Lau — stwierdził ze smutkiem James. — Lily chce po raz ostatni zabrać Harry'ego do Evansów. Gdy już użyjemy zaklęcia Fideliusa, nie będzie miała takiej możliwości.

— Ale my się jeszcze będziemy widywać? — spytała Laura zakładając Jamesowi ręce na szyję i patrząc mu czule w oczy. — Nadal będziesz mnie odwiedzał, prawda?

James nic nie odpowiedział. Potwierdził tylko kiwnięciem głowy i zbliżył swe usta do ust Laury, łącząc się z nią we wzajemnym, namiętym pocałunku.

Harry zaklął donośnie, waląc pięścią w stół. Jak można się było spodziewać talerze ani drgnęły. Scena ponownie się rozmyła. Kiedy jednak zakończyło się formowanie kolejnej, Harry ze zdziwieniem stwierdził, że wciąż znajduje się w tej samej kuchni co przed chwilą. Na stole nie było już jednak talerzy, wazy i świec. Pośrodku stała jedynie duża porcelanowa ropucha, groźnie lypiąca na niego. Na jednym z krzeseł, z posępnym wyrazem twarzy, siedziała Laura. U jej stóp klęczał Syriusz, trzymając wyciągnięty w jej stronę pierścionek. Był bardzo roztrzęsiony.

— Byłbym najszcześniejszym facetem pod słońcem, gdybyś zechciała za mnie wyjść — oznajmił ochrypłym, tak bardzo do niego niepasującym, głosem. Harry wciąż dygotał ze wściekłości. Nim usłyszał odpowiedź Laury, przez jego głowę przemknęła refleksja, że miłość to bardzo dziwne i skomplikowane uczucie. Syriusz za czasów młodości był bardzo przystojny. Mógł mieć przecież każdą dziewczynę, jakiej by tylko zapragnął. Zadużył się jednak w tej, która go nie kochała i interesowała się jego najlepszym przyjacielem.

— Tyle razy ci mówiłam, że nie myślę jeszcze o małżeństwie — stwierdziła chłodno Laura, spoglądając z oburzeniem na Syriusza, który wciąż klęczał u jej stóp. — Poza tym sam wiesz, że od dawna nam się nie układa. Chyba nie ma sensu dłużej tego przeciągać...

Syriusz pobladł na twarzy. Cofnął rękę z pierścionkiem i powstał. Wyglądał na zrozpaczonego. Harry zacisnął pięści. Było mu bardzo żal ojca chrzestnego, jednak wściekłość na Laurę i ojca górowała nad wszelkimi innymi uczuciami.

— Masz kogoś, tak? — spytał z naciskiem Syriusz, wiercąc ją zazdrosnym spojrzeniem. — Spotykasz się z kimś za moimi plecami?!

Laura zawahała się chwilę zanim odpowiedziała. Syriusz natychmiast to dostrzegł.

— Kto to jest?! — warknął, z trudem opanowując wściekłość — Z kimś się puszczasz, ty żalosna ladacznico?!

Laura wyraźnie poczuła się urażona tymi słowami.

— Z twoim najlepszym przyjacielem — stwierdziła ironicznym głosem i widząc zdumione spojrzenie Syriusza dodała: — Tak, tak. Ja i James mamy romans. Jestem jego ladacznicą!

Harry prychnął z oburzeniem. Poczul niczym nieskrępowaną, szczerą, dogłębną nienawiść do kochanki swojego ojca. Nie mógł uwierzyć, że nie ma ona choćby najmniejszych wyrzutów sumienia za to, jak okrutnie skrzywdziła Syriusza i jak bardzo krzywdzi jego matkę.

— To jakieś brednie! — wrzasnął Black, waląc pięścią w stół. — Nie wierzę w ani jedno twoje słowo!

Laura zaśmiała się ponuro.

— Daj spokój. Od zawsze interesował mnie wyłącznie James — stwierdziła jadowicie. — Zgodziłam się chodzić z tobą tylko dlatego, by być bliżej niego. Wiedziałam, że kiedyś w końcu zapala do mnie uczuciem.

Syriusz cały dygotał ze złości. Zacisnął pięść. Po oczach spłynęły mu łzy.

— Nie mówisz serio — stwierdził zrozpaczony.

— Obawiam się, że tak — odpowiedziała Laura, wstając z krzesła i podchodząc do kredensu. — Przekonasz się o tym za kilka miesięcy, kiedy urodzę jego córeczkę. Jacqueline.

— Co takiego?! — jęknął Syriusz, obracając się w jej stronę. Jego zrozpaczona twarz błyszczała od łez w świetle lamp kuchennych. Na ten widok Harry poczuł przejmujący żal ogarniający jego serce. Nigdy nie widział swojego ojca chrzestnego w tak oplakany stan. Nie mógł uwierzyć, że jego ojciec świadomie skrzywdził własnego przyjaciela. Jak to możliwe, że James Potter zdradził swoją ukochaną żonę. Tę, której przysięgał dożgonną miłość i wierność.

Scena po raz kolejny się rozmyła. Tym razem następna formowała się nieco dłużej. Kiedy proces ten dobiegł końca, Harry z łatwością stwierdził, że znajduje się w szpitalu. Otaczały go metalowe łóżka zasłane śnieżnobiłą pościelą. Na pastelowych ścianach wisiały portrety posępnych czarownic, groźnie lypiących na każdego, kto na nie spojrzy. Harry doszedł do wniosku, że musi znajdować się w Szpitalu Świętego Munga. Na krawędzi jednego z łóżek siedziała Laura. Musiało minąć kilka miesięcy od poprzedniego wspomnienia, bo ciąża stała się już bardzo widoczna. Mleczna szata ciasno opinała odstający brzuch, który opadał jej na kolana. Pod oknem stał chudy i wysoki czarodziej, w milczeniu wpatrujący się w okno.

— Jesteś pewna, że to moje dziecko? — spytał chłodno, a Harry natychmiast rozpoznał głos swojego ojca. — Nie spotykałaś się z nikim innym? — spytał, nie odwracając się w stronę Laury.

— Jak śmiesz! — oburzyła się czarownica. — Za kogo ty mnie masz?!

— Nie miałem nic złego na myśli — odrzekł chłodno James, nadal wpatrując się w okno. — Chcę tylko wiedzieć, czy masz pewność, że to moje dziecko?

— Mam. Noszę w sobie twoją córkę, James — stwierdziła z poirytowaniem Laura. — Będzie miała na imię Jacqueline. To żeński odpowiednik twojego imienia...

Harry wstrzymał oddech. Z łomoczącym w piersi sercem przyglądał się tej rozmowie. Dopiero teraz po głowie zaczęła mu krążyć niesamowita i szokująca zarazem myśl: *MAM SIOSTRĘ*.

— Obawiam się, że będziemy zmuszeni zakończyć naszą znajomość — stwierdził chłodno James, przyglądając nerwowo włosy i odwracając się twarzą do Laury. — Severus Snape dowiedział się o nas. Już zdążył donieść o tym Lily.

Laura rozdziawiła usta ze zdumienia.

— Twoja żona wie o nas? — dopytywała, wyraźnie uradowana.

— Na szczęście mu nie uwierzyła — ostudził jej entuzjazm James. — Ale nie mogę dłużej ryzykować, że ją stracę. Ona i Harry zbyt wiele dla mnie znaczą. Ze względu na nich musimy zakończyć naszą znajomość.

Laura wybuchła płaczem. Harry wcale jej jednak nie żałował. Miał mętlik w głowie. Mieszały się w nim skrajne uczucia. Z jednej strony był wściekły na ojca, za to że zdradził jego matkę i skrzywdził swojego najlepszego przyjaciela, z drugiej zaś strony ostatecznie James zdecydował się pozostać z rodziną. On, Harry i jego ukochana mama byli dla Jamesa Pottera najważniejsi. Nawet nieślubna córka nie zdołała odciągnąć go od jedyne go syna, za którego później oddał przecież swoje życie.

Wszystko ponownie się rozmyło. Harry poczuł, że powoli zaczyna mu się od tego kręcić w głowie. Kiedy nowa scena w pełni się uformowała, stwierdził że stoi pośrodku jakiegoś ponurego salonu. Jego ściany pokryte były odpadającymi w kilku miejscach

tapetami, bogatymi w wyjątkowo zawile wzory. Szerokie okno zakryte było gęstą firaną, która za dnia zapewne nie przepuszczała do środka żadnych promieni słonecznych. Zabytkowy komplet wypoczynkowy ze smoczej skóry był bardzo poprzecierany. Okrągły stolik opierał się na wysuszonej nodze trolla.

Na przeciwległym do okna kominku stało kilka ruchomych fotografii. Na jednej z nich Harry dostrzegł swojego ojca. James Potter zawadiacko uśmiechał się do niego, ściskając w dłoni złoty znicz. Pozostałe zdjęcia przedstawiały pyzată czarownicę o znieawidzonej przez Harry'ego twarzy. Z lekkim poirytowaniem stwierdził, że znowu znajduje się w domu kochanki swojego ojca. W tym samym momencie dostrzegł ciężarną Laurę drzemiącą w stojącym nieopodal fotelu. Jej brzuch był jeszcze większy niż w poprzednim wspomnieniu. Cięża była już bardzo zaawansowana. Od rozmowy w szpitalu musiało minąć co najmniej kilka miesięcy.

Zupełnie niespodziewanie przejmującą ciszę przerwało przeraźliwe warczenie za oknem i hulaśliwy rumor. Zupełnie jakby jakiś wielki samochód zajechał właśnie pod dom, którego ściany momentalnie się zatrzęsły. Harry wyjrzał przez okno i kątem oka dostrzegł magiczny motocykl Syriusza, pospiesznie rzucony na trawnik. W tym samym momencie drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem. Przerażona Laura aż podskoczyła. Zerwała się z fotela sięgając instynktownie po różdżkę. Do salonu wparował Syriusz. Miał potargane włosy, bladą i mokrą od łez twarz. Szlochając upadł na kolana i objął w pasie Laurę. Czarownica była wyraźnie zszokowana.

— Co się stało?! — zawołała roztrzęsionym głosem.

— James... Lily... oni... oni... nie żyją — wyrzucił z siebie Syriusz, zawodząc żałością, a Harry poczuł, że czerwienieje na twarzy. Przeszły go ciarki po plecach. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe, a po policzkach mimowolnie popłynęły łzy. Było to

wspomnienie z wieczoru, w którym Voldemort zabił Potterów. Z wieczoru, w którym Harry został osierocony.

— Jak to NIE ŻYJĄ? — spytała sucho Laura, szczerze porażona tą wiadomością.

— ON ich dopadł! GLIZDOGON POWIEDZIAŁ MU GDZIE SIĘ UKRYWAJĄ! — szlochał Syriusz, wtulając się w Laurę. — To moja wina! To ja przekonałem Jamesa, by zrobili go Strażnikiem Tajemnicy!

W tym momencie stało się coś, czego Harry zupełnie się nie spodziewał. Laura Meadows nagle wybuchła gwałtownym płaczem. Łzy ciurkiem spływały jej po policzkach. Zaczęła dygotać na całym ciele, tuląc do siebie Syriusza.

— To nie twoja wina — wyłkała po dłuższej chwili. — Skąd mogłeś wiedzieć...

Syriusz zastygł w bezruchu. Po chwili uwolnił się z objęć Laury i wciąż klęcząc spojrział jej nieśmiało w twarz. Sprawiał wrażenie głęboko czymś udęczonego.

— JA WIEDZIAŁEM — oznajmił łamiącym się głosem i widząc przerażone spojrzenie Laury dodał pospiesznie: — Wiedziałem, że Glizdogon to nędzny zdrajca! Byłem taki wściekły na Jamesa! Tak bardzo cię kocham, a on mi cię odebrał!

Harry poczuł, jakby ogień zapłonął w jego żołądku. Wstrzymał oddech, próbując opanować drżenie rąk. Nie wierzył w to, co widzi i słyszy. To przecież nie mogła być prawda!

— Co próbujesz mi powiedzieć? — spytała Laura, szlochając.

— Namówiłem Jamesa, żeby zrobił Glizdogona Strażnikiem Tajemnicy, chociaż wiedziałem, że jest człowiekiem Voldemorta! — wyrzucił z siebie Syriusz, a Laura cofnęła się o krok, przerażona tym co właśnie usłyszała. — Chciałem się zemścić! Ukarać go za to, co mi zrobił! Nie myślałem racjonalnie!

Ogień w żołądku Harry'ego rozrastał się, opanowując całe jego wnętrze. Niczym paląca trucizna, wypełniała go wściekłość.

Tym razem skierowana była wyłącznie do Syriusza. W zakamarkach pamięci odszukał te ulotne chwile, gdy po raz pierwszy rozmawiał ze swoim ojcem chrzestnym. Było to przed wieloma laty we Wrzeszczącej Chacie. Syriusz zapewniał go wówczas, że to nie on zdradził Potterów. Zarzekał się, że nie wiedział kim naprawdę jest Pettigrew. Od samego początku KŁAMAŁ! TO ON BYŁ ZDRAJCĄ! To on wszystkich oszukał!

— Jestem winna tak samo jak ty! — załkała Laura, spoglądając z wyrzutami sumienia na zrozpaczonego Syriusza. — Gdybyśmy cię nie zranili... gdyby to wszystko między nami się nie wydarzyło... Byłam taką egoistką! To wszystko moja wina!

I zaszlochała żałością, a Syriusz jej zawtórował. Harry'ego wcale to jednak nie ruszało. Stał tuż obok, z nienawiścią wpatrując się w twarz swojego ojca chrzestnego. Wściekłość i poirytowanie przepelniały jego serce, a uciążliwy głos w jego głowie w kółko powtarzał: *Szkoda, że on już nie żyje!*

Tak. Harry bardzo tego żałował. Tak bardzo chciałby mieć teraz możliwość, by zabić Syriusza Blacka osobiście. Czuł się zdradzony i oszukany. Nie miał ochoty dłużej oglądać tej żalosalnej sceny. Poczul, że unosi się w powietrze. Salon zupełnie się rozmył, sylwetki Laury i Syriusza także. Szybował teraz w górę poprzez lodowatą czerń. Zamknął oczy, próbując nie myśleć przez chwilę o tym, czego przed chwilą był świadkiem. W pewnym momencie poczul się tak, jakby wywinął koziółka w powietrzu i jego stopy uderzyły o drewnianą podłogę w gabinecie Kingsleya. Kiedy ponownie otworzył oczy, dostrzegł że znowu stoi przed myślodsiewnią. Oparł się o nią dłońmi. Jego serce wciąż przepelniała olbrzymia wściekłość i uczucie dotkliwej, palącej do żywego zdrady. Przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywał się w okno, próbując uporządkować swoje myśli. Wyciągnął z kieszeni liścik napisany przez Laurę.

— *Mam nadzieję, że zrozumiesz i wybaczysz* — przeczytał z furją i

kipiąc z wściekłości porwał notatkę na strzępy.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał spokojnym głosem Kingsley, wchodząc niespodziewanie do gabinetu. Harry pustym wzrokiem ponownie wpatrywał się w okno. Przez głowę przelatywały mu setki myśli, jedne mniej przyjemne od drugich. Do oczu wciąż cisnęły się łzy.

— Mam siostrę — wypalił po chwili milczenia, wprawiając Ministra w osłupienie.